Nr. 42. We Lwowie Sobota dnia 11 Lutego 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 15 złr. — półrocznie 8 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., na przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 50 gr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karol et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 53. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Koło polskie a program rządowy.

Lwów 10. lutego.

Jest to rzeczą zupełnie naturalną, że projekt programu, przedłożonego przez Jego Ekscelencję prezydenta ministrów hrabiego Taaffe'go trzem klubom parlamentarnym, z których chciałby mieć utworzoną większość i przyjęcie, jakiego ów program doznał w klubach, na długi jeszcze czas dostarczą tematu do dyskusji publicystycznej. Chodzi przecież o rzecz nadzwyczajnej doniosłości politycznej, chodzi o zbudowanie większości — według intencji rządu — dla działalności parlamentarnej. Rzecz tak doniosła musi z natury rzeczy wywołać dyskusję, z wielu względów wprawdzie cokolwiek spóźnioną, niemniej jednak intenzywną. Spodobało się hrabiemu Taaffemu trzymać program swój do ostatniej chwili w ścisłej tajemnicy, więc rzecz naturalna, że o nim dyskutować i rozprawiać przed tem nie można było. Tajemnica bywa wprawdzie często rękojmią powodzenia, w tym jednak specjalnym wypadku nie sądzimy, by hrabia Taaffe był dużo zyskał, traktując podług znanej modły biurokratycznej program swój, jako tajemnicę urzędową. Jedno jest tylko pewnem: z duchem parlamentaryzmu ten system traktowania najważniejszych spraw państwowych nie był zgodnym. Rezultat odpowiadał też miernej robocie: większości parlamentarnej stałej i trwałej, jak nie było, tak nie ma.

Nie mamy jednak dzisiaj zamiaru zapuścić się na temat ogólnikowej dyskusji, ani też badać, jak dalece program hrabiego Taaffe'go doznał przychylnego w opinji publicznej przyjęcia. Chcielibyśmy natomiast kilka słów poświęcić specjalnie stanowisku Koła polskiego wobec programu ministerjalnego, bo ta rzecz przecież nas najwięcej interesuje. By to z całą uczynić przedmiotowością, przypatrzeć się trzeba elaboratowi hrabiego Taaffe'go, który w politycznej swojej części wyszedł wrzekomo z pod pióra ministra oświaty i wyznań dra Gautscha.

Prezydent ministrów dąży, jak wiadomo, do utworzenia większości koalicyjnej, kartelowej, z stronnictw, które uważa za umiarkowane i „państwowe". Program tego rodzaju większości — z natury rzeczy — miał być wynikiem kompromisu. Kompromis zaś polega na tem, że czynniki interesowane muszą w części rezygnować ze swoich roszczeń i otrzymują za to w zamian zaspokojenie innych pragnień. To jest właśnie kompromis. Do koalicji wzywa hrabia Taaffe trzy stronnictwa: Zjednoczoną lewicę niemiecko-liberalną klub konserwatywny hrabiego Hohenwarta i Koło polskie. Zdawałoby się zatem słuszno, że wszystkie te trzy stronnictwa znajdą w programie rządowym wyraz swych żądań, że jeżeli nie wszystko — co wobec kompromisu jest niemożliwe — to przynajmniej część tego, do czego każde z powyżej wymienionych stronnictw zmierza, znajdzie uwzględnienie w tem, co na przyszłość ma wiązać wszystkie te stronnictwa. Czy tak jest istotnie? Przypatrzmy się programowi.

Lewicy niemieckiej opowiada rząd, że trwa przy dzisiejszym kierunku polityki zewnętrznej monarchji, że trzyma się wiernie prawnie uregulowanych stosunków z drugą połową monarchji, że nie zachwianie na gruncie dzisiejszej konstytucji i nie dopuści do żadnej zmiany jej zasadniczych podstaw, że uznaje potrzebę, ze względu na spokój narodowościowy, uregulowania stosunków językowych, przy szczególnem uwzględnieniu języka niemieckiego jako powszechnego środka porozumiewania się i jego znaczenie dla administracji państwowej, że przestrzegać chce pokoju między poszczególnemi wyznaniami i klasami społecznemi i nie dopuścić do podburzania jednych przeciw drugim. Konserwatystom zaś z klubu Hohenwarta przyrzeka rząd, że przy zastosowaniu ustawy o szkolnictwie ludowem uwzględniać będzie uczucie religijne ludności, że w kwestjach dotyczących tychże uczuć religijnych, uznaje wyłącznie orzeczenia władz kościelnych za miarodajne; że ich życzeniom w tym kierunku ile możności zadość uczyni.

Na tem się kończy część polityczna programu hr. Taaffe'go. Część dalsza odnosi się do spraw ekonomicznych i dotyczy w równym mniej więcej stopniu wszystkie strony interesowane. Mamy więc przed sobą w pierwszej, politycznej — a zatem ważniejszej — części programu hr. Taaffe'go istotnie kompromis. Ale między kim? Li i wyłącznie między zapatrywaniami, w których obronie występowała zjednoczona lewica niemiecko liberalna, a przekonaniami, które za swoje uważają konserwatyści z klubu Hohenwarta. A gdzież w tym programie znajdują wyraz przekonania polityczne i zasady, któremi się kieruje Koło polskie? Wszak te przekonania i te zasady są przecież inne od tych, jakie wyznają liberalno niemiecka lewica i konserwatyści z klubu Hohenwarta! Jeżeli zaś Polacy mają należeć do koalicji, to chyba i ich dążenia powinne były znaleźć wyraz w programie kompromisowym. To się nie stało, dlatego odpowiedź Koła polskiego na program rządu powinna była wypaść inaczej, aniżeli wypadła...

Rewers lit. C.

Z powodu artykułu powtórzonego przez nas z *Gazety urzędniczej* p. t. „Rewers lit. C.", omawiającego kwestję uregulowania stosunków służbowych urzędników b. kolei Karola Ludwika, otrzymujemy z jen. dyrekcji kolei państwowych następujące wyjaśnienie:

„Wskutek upaństwowienia kolei Karola Ludwika, zawezwała c. k. jeneralna dyrekcja każdego z urzędników tej kolei, by oświadczył się, czy żąda wcielenia *(Einreihung)* w etat urzędników c. k. kolei skarbowych, z poddaniem się pod normy, na tych kolejach ogólnie obowiązujące, *(Rewers lit. A.)*, czy też pragnie i nadal być traktowanym według pragmatyki i norm kolei Karola Ludwika *(Rewers lit. B.)*. Równocześnie poręczyła c. k. jeneralna dyrekcja osobnym okólnikiem nietykalność stałych poborów.

Kiedy więc podpisujący *rewers lit. A.* wiedział przedewszystkiem dokładnie, że pobory jego stałe bezwarunkowo uszczuplone być nie mogą — i już w tym rewersie musiał się zobowiązać, przy doręczeniu dekretu, nadającego charakter urzędnika kolei skarbowych, podpisać *revers lit. C.* — zupełnie zresztą nie tajemniczy—bo w *rewersie lit. A.* streszczony i nie zawierający nic innego, jak potwierdzenie odbioru dekretu (*Einreihungs Decret*), i formalne oświadczenie — w *rewersie A* najdokładniej streszczone, że podpisujący poddaje się normom, ogólnie obowiązującym, a zrzeka się praw, nabytych na podstawie norm kolei Karola Ludwika, o ile takowe kolidują z przepisami, na kolejach skarbowych obowiązującemi.

Że to zrzeczenie się praw w gruncie rzeczy jest czysto formalnej natury — dowodzi następujący przykład:

Urzędnik kolei Kar. Ludwika pobierający płacę 800 zł, otrzymywał pod dawnym zarządem tytułem kwaterowego we Lwowie 360 zł. Przy kolejach skarbowych, połączone jest jednak z płacą 800 zł., kwaterowe, wynoszące tylko 240 zł.

Podpisując *rewers lit. C.*, zrzeka się przeto „Ludwiczanin" z płacą 800 zł. praw nabytych do poboru kwaterowego w kwocie 360 zł., a przystaje na kwaterowe w kwocie 240 zł. ponieważ jednak pobory stałe uszczuplone być nie mogą, dostaje on różnicę, w tym wypadku 120 zł. wynoszącą, tytułem „dodatku," który według okólnika wymienionego i według §. 50 pragmatyki kolei skarbowych, ani skreślonym, ani zredukowanym być nie może, jak długo w drodze awansu kwaterowe według norm na kolejach skarbowych nie zrówna się z kwaterowem według norm kolei Karola Ludwika.

Dodatek ten 120 zł. pobiera taki urzędnik zarówno we Lwowie, jako też i wtedy, kiedy na stację przeniesiony zostanie, na której wymiar kwaterowego jest mniejszym od lwowskiego.

Prócz tego, zrzeczenie się praw nabytych dotyczy jeszcze dyet, o ile takowe były wyższe przy kolei Karola Ludwika, jak przy kolejach skarbowych, dalej milowego czyli kilometrowego i t. p. dochodów ubocznych, których wymiar musi być naturalnym rzeczy porządkiem jednolity, w obec których nie można mówić o uszczerbku w dochodach — i które jako przypadkowe, i nieobliczalne, dodatkami wyrównane być nie mogą."

Umieszczając powyższe wyjaśnienie jen. dyrekcji kolei państwowych, zaznaczyć musimy, że urzędnicy byłej kolei Karola Ludwika z powodu przejścia na etat kolei państwowych doznają faktycznie, jeśli nie w tej chwili, to w każdym razie w przyszłości pewnych strat materjalnych. Dodatki osobiste, przyznane tym urzędnikom dla wyrównania im dawniejszych poborów, mają oni pobierać tylko tak długo, dopóki przez awans płaca ich nie zostanie wyrównaną. Praktyczny rezultat jest zatem ten, że pierwszy awans takiego urzędnika będzie tylko awansem na papierze, odbiorą mu bowiem dodatek osobisty, a podwyższą płacę. Urzędnik taki będzie zatem musiał na awans, połączony z faktycznem polepszeniem swego bytu materjalnego, czekać lat kilka, aż do drugiego awansu gdyby zaś był został i nadal pod zarządem kolei Karola Ludwika, zaraz przy pierwszym swym awansie otrzymałby wyższą płacę. Jeneralna dyrekcja musi przecie przyznać, że dla urzędników, zwłaszcza niższej kategorji, a do tego obarczonych rodziną, podwyższenie płacy o 120 zł. rocznie nie może być kwestją obojętną.

Tryumf Cavaignaca.

Posiedzenie izby francuskiej d. 8. bm. dowiodło, że skandal panamski nie zdoła już takiego wywołać wzburzenia parlamentarnego, jakie zdarzało się w zaczątkowych fazach tej sprawy. Debata, acz gorąca, utrzymała się jednak w granicach rozwagi i ładu, co może zasługą w znacznej mierze tego, który nagle wysunął się na pierwsze miejsce: posła Godefroy Cavaignaca. Porwał on całą izbę bez różnicy stronnictw i gdyby chciał tylko, mógłby był bez trudności rząd obalić. Tryumf to tem dziwniejszy, że zupełnie niespodziewany, że stał się udziałem człowieka, z którym poprzednio wcale się nie liczono. Zasiadł był wprawdzie Cavaignac, jako minister marynarki w gabinecie Loubeta, jednakowoż niedługo tam popasał. Sytuacji niespodzianej nie wyzyskał teraz, rządu nie obalił, owszem, wniósł porządek dzienny, na który Ribot mógł się zgodzić. Gdyby nie to, byłby Cavaignac niezawodnie zajął fotel ministra-prezydenta.

Przebieg odnośnego posiedzenia podały depesze w tak krótkiem streszczeniu, że uważamy za konieczne uzupełnić je obecnie dokładniejszemi relacjami.

Izba w dniu wymienionym (8. bm) szybko się zapełniła. Jeden z pierwszych wszedł Rouvier, widocznie źle usposobiony i nie mówiąc z nikim, zajął swe miejsce w centrum za fotelami ministrów.

Przewodniczący Perier zawiadamia izbę, że wpłynęła interpelacja posła Goussot.

Ribot: Jesteśmy do dyspozycji.

Bulanżysta Goussot, młody, szczupły, słabym głosem przedstawia swe wywody i przechodzi na sprawę Rouviera, który przyznał się, że brał pieniądze od towarzystwa panamskiego. (Wrzawa. Rouvier, zapyrzony, woła: To kłamstwo!).

Goussot (do Rouviera). Wszak panu dostarczali pieniędzy mniej lub więcej kosmopolityczni bankierzy, związani z sobą contocorrentem.

Rouvier wzrusza ramionami i zagłębia się w pliku depesz, które przed chwilą wręczył mu woźny parlamentu.

Goussot tymczasem ciągnąc dalej, przypomina ustawę z roku 1875 o odpowiedzialności ministrów. Andrieux dziś właśnie ponowił swe oskarżenia, czemuż go nie pociągnie kto do odpowiedzialności sądowej? (Śmiechy. Rouvier lekceważąco kołysze się na fotelu). Wspomniana ustawa jest martwą literą, jeśli nie zastosuje się jej do Rouviera, który rządowi zagroził swemi rewelacjami. (Rouvier rozjuszony zrywa się z siedzenia. Bulanżyści zwracają ku niemu gniewne okrzyki. Jakiś stary republikanin podchodzi ku Rouvierowi i wstrzymuje go. Rouvier woła: Nieprawda! Okrzyk ten powtarza kilku republikanów. Zamęt ogólny).

Goussot apostrofuje dalej Rouviera

Prezydent: Nie pozwolę, abyś pan w swych wywodach zwracał się do któregokolwiek ze swych kolegów.

Wśród salwy oklasków z ław bulanżystowskich, kończy Goussot swą mowę oświadczeniem, że kraj nie zgodzi się na to, by rząd z taką słabością traktował takie sprawy.

Min. sprawiedliwości zabiera głos, ale przemawia tak po cichu, że go ledwie słychać.

Deroulède: Głośniej!

Bourgeois (energicznie): Co mam do powiedzenia, wypowiem dość głośno, byście mnie zrozumieli. Zamiast politycznej interpelacji, rzucono tu wiązankę obelg i napaści. Od miesiąca muszę odpierać ciągle nowe inwektywy na sprawiedliwość publiczną. Mogę tylko o tem izbę zapewnić, że swobody sędziowskiej ani na chwilę niczem nie skrępowano. Rząd nie może się tu dalej zapuszczać w sprawę, bo we wszystkich interpelacjach widzi tylko manewry, których nie godzi się mu popierać. (Oklaski.) Działałem według sumienia i radzę izbie, aby uczyniła to samo.

Cavaignac, chłodno zrazu przyjęty, porywa — jak wspomniano — w ciągu mowy całą izbę. Pod koniec mowy każde zdanie oklaskiwano kilkakrotnie. — Inicjatorzy tej kampanji — mówił — wystąpili jako obrońcy publicznej uczciwości. Później zawiązała się liga milczenia. Dwie jednak rzeczy są pewne: naprzód udowodniono jednemu z ministrów, że brał pieniądze; powtóre stwierdzono również niezbicie, że w polityce naszej wewnętrznej odgrywali niepoślednią rolę międzynarodowi ajenci. Ale nie godzi się zwalać winy na formę rządu za to, co uczyniły pewne osoby. Teraz należy nam dać krajowi pewność, że nastąpi zmiana systemu. (Po uciszeniu się oklasków, Deroulède woła: oto słowa uczciwego człowieka!) Widzieliśmy, jak ogromne rozdzielano sumy, widzieliśmy fikcyjne syndykaty, których uczestnicy zgłaszali się jedynie dla zagarnięcia pieniędzy. Całą tę zgniliznę raz na zawsze należy napiętnować. (Wołania z lewicy: To są słowa prawdziwego ministra republiki! Deroulède: Prezydenta! Wielkie poruszenie w izbie. Kilku bulanżystów czyni Deroulède'owi uwagi z powodu jego okrzyku. Deroulède: Ach, co tam! Ja zawsze tylko prawdę mówię!)

Cavaignac: — Czy w takim stanie możemy pokazać się wyborcom? Czy pozwolimy, aby na nas ciężyły podejrzenia? Nie wątpię w dobre zamiary rządu, lecz dotychczasowe rezultaty nie są w stanie zadowolić kraju. (Deroulède: Pan mówisz jeszcze wyraźniej, niż p. Bourgeois). Trzeba mówić wyraźnie, trzeba zastanowić się, czy potrzebne były dla rządzenia pewne praktyki, o których wspominano tu na trybunie. Mojem zdaniem: nie. A dla czego kraj tak wiernie trzyma się republiki; dla czego masy niezamożnych łakną tej formy rządu? Bo widzą w niej uosobienie prawa i obowiązku. Nie zawiedźmyż tego ludu, nie rozczarowujmy go!

Mowca stawia porządek dzienny tej treści: „Izba oświadcza, iż popierać będzie rząd w tępieniu korupcji wszelkiego rodzaju i że żąda zaniechania praktyk rządowych, któremi się brzydzi."

Jak już wiadomo, po przemówieniu kilku innych jeszcze posłów, uchwalono porządek dzienny Cavaignaca 446 głosami przeciw 3. Przyjęto także 367 głosami przeciw 102, opublikowanie mowy Cavaignaca afiszami, które mają być z urzędu rozlepione we wszystkich gminach Francji. Wreszcie dla dokuczenia Rouvierowi, wniósł orleanista Richard, by 50.000 fr. wypłacono towarzystwu panamskiemu z kasy rządowej, jako zwrot sumy, wypłaconej przez Reinacha Rouvierowi, który jej użył przecież na cele państwowe (Przytłumione śmiechy). Nagłość tego wniosku uchwalono 232 głosami przeciw 176.

Nakoniec kilka jeszcze szczegółów o Cavaignacu. Jest on synem znanego jenerała, który w r. 1848, jako szef władzy wykonawczej, stał na czele Francji. Cavaignac syn, urodził się w r. 1853, liczy więc lat 40. Już jako młody chłopak odznaczał się wybitnemi zdolnościami. W r. 1867 wiele mówiono o nim, bo otrzymawszy od Napoleona III. nagrodę jako student, nie chciał jej przyjąć. W politechnice paryskiej promowany został na inżyniera. W życiu publicznem czynny jest od r. 1882. Przez krótki czas był Cavaignac podsekretarzem ministerstwa wojny w gabinecie Brissona, a w gabinecie Loubeta, jak wspomnieliśmy, ministrem marynarki.

Wybory w brzeżańskiem.

(V.) „Podobną trudność przedstawia sprawa rozwiązania ruskiej kwestji językowej na polu szkolnictwa w duchu utrakwistycznym. I tu brzmienie ustawy zasadniczej uniemożliwia zażegnanie sporu językowego i zarazem narodowościowego w sposób, wyrażający z jednej strony zupełne równouprawnienie, z drugiej jednak zabezpieczający nas przed zgubnym i ze złą wolą krzewionym separatyzmem. A skoro już dotknąłem tem kwestji ruskiej, to nie mogę pominąć, aby nie wypowiedzieć, że ta sama kierująca zasada, jaka jest zawarta w dopuszczeniu utrakwizmu językowego w szkolnictwie, t. j. zupełna równość praw narodowości, z zastrzeżeniem jednak tej jedności narodowo-politycznej, jaką unja stworzyła, powinna być naszem kardynalnem prawidłem politycznem w traktowaniu wszystkich spraw ruskich. Wszelkie zaś ustępstwa, sięgające po za tę granicę, uważam za ciężki błąd polityczny. A niestety popełniono ich znaczną liczbę, już to z pobudek jakiegoś nie dość zrozumiałego sentymentalizmu, już pod hasłem zgody, do której z drugiej strony nigdy szczerze ręki nie wyciągnięto. My, chociaż pozbawieni bytu politycznego, czujemy się jednak zawsze jednym organizmem politycznym, a to takim, jakim go historja wytworzyła i wszystkie elementa tego organizmu, czyli one są Rusią, Polską, czy Litwą, zarówno jak ich właściwości t. j. język, religja, obyczaj, są nam równie drogie. Szanować je [illegible], pielęgnować, o ile są zdolne do rozwoju i [illegible], jest naszym obowiązkiem. Wrogiem jednak jest nam każdy, kto tę naszą jedność chce rozbić, a nierozsądkiem i grzechem byłoby, w jakikolwiek sposób mu w tem dopomagać. Robota przeważnej części polityków ruskich jest zaś niczem innem, jak wypowiedzeniem unji i pracą nad jej rozbiciem, a robiąc im ustępstwa, wspieramy i ułatwiamy im tę pracę. Ruscy politycy nie ukrywają nawet tych dążności, co więcej w ich imię formułują swe żądania do większości pol-

---

45)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM I.

[Ciąg dalszy.]

Piereta nic nie odrzekła, tylko pochyliwszy się nad kołyską Temistoklesk, pokryła jego twarzyczkę masiopcią i jego drobniejsze jeszcze rączęta pocałunkami.

Fany podjęła znowu: — Ale ja nie przyszłam tu skarżyć się na twoje szczęście i na moje nieszczęście. I owszem, bądź szczęśliwą zupełnie! Życzę ci tego z całego serca! I przyszłam dopomódz do tego, abyś była szczęśliwą zupełnie. Prawda? Wy z Anatolem żałujecie bardzo tego poematu, który Anatol napisał, a który Le Bel odebrał od niego. Milczysz? Obcierasz chusteczką kąty twoich szczęśliwych oczu? To znaczy, że żałujecie za tym papierem i że sprawiłabyś największą uciechę Anatolowi, gdybyś mogła przyjść do tego żołnierza w ślicznym mundurku, pocałować go czule, popieścić się z nim, jak gołąbeczek i oddać mu poemacik?

— Pewnie, żeby mnie to cieszyło, — odezwała się Piereta żywo i niecierpliwie — ale nie wiem, po co mi o tem wspominasz? Wiesz przecie, że ten rękopis spalony, że go nie ma, że przepadł na wieki.

— Otóż tak nie jest! Otóż widzisz, Pieto, najszczęśliwsza pomiędzy gryzetami! że tak nie jest, że wiem przeciwnie, na pewne, iż Le Bel papieru nie spalił, że starannie ten papier przechowuje, że go uważa za skarb wielkiej wartości i że chce kiedyś te wiersze wydrukować pod własnem nazwiskiem, na to aby zarobić ogromne pieniądze. Czeka tylko na chwilę, kiedy ojciec Anatola umrze, bojąc się tego, aby mu nie zrobił procesu. O Anatolu jest przekonany, że będzie na każdy wypadek cicho siedział i że nikt mu nie uwierzy, choćby się upominał, bez poparcia ojca, o własność poematu.

Piereta patrzała na Fany wielkiemi oczyma, a kiedy Fany skończyła mówić, zawołała:

— Nikczemny!

Fany mówiła dalej: — Tak jest, nikczemny! A tem nikczemniejszy, że nie wygrawszy zakładu, odebrał rękopis. Wtedy był zakład w zawieszeniu, a bojąc się, że mu kiedyś rękopis odbierzecie, skłamał przed ojcem Anatola, że ten rękopis spalił. A teraz przegrał zakład ze wszystkiem. Celina Cieszanowska jest po słowie z Polakiem, panem Wronowskim. Wszystko jest stanowczo ułożone; sam pan Hektor Moriau wszystko ułożył. Byłabyś się wkrótce bezemnie dowiedziała o tem Ja tu przyszłam jedynie na to, aby ci powiedzieć, że Le Bel ma rękopis. Upominajcie się u niego, żeby rękopis oddał!

Fany kłamała świadomie. O losie rękopisu nic nie wiedziała pewnego, a przypuszczała, że rękopis był spalony. Ale kłamała, aby pomnożyć przykrości Le Bela, aby Anatol i Piereta i stary Moriau prześladowali go ustawicznie, upominając się o rękopis aby go trapili, znieważali może, bezcześcili, aby się stali jego zaciętymi, nieubłaganymi nieprzyjaciółmi. Postanowiła była mścić się na Le Belu dalej, ustawicznie. Myśl, że Piereta miała zostać żoną Anatola, wzmagała, potęgowała w niej mściwą namiętność i nieubłaganą nienawiść. Nie wiedziała, jak się będzie mściła, ale wiedziała, że się będzie mściła, a tymczasem usiłowała pomnożyć ilość nieprzyjaciół Le Bela. Czem więcej będzie miał nieprzyjaciół, tem mu gorzej będzie na świecie, tem łatwiej będzie go pognębić.

Fany miała już wychodzić z izby Pierety, kiedy wpadło jej na myśl coś, co mogło jej kłamstwo upozorować, coś, co mu mogło dodać siły.

Zatrzymała się przeto jeszcze na chwilę i rzekła:

— Ja się dziś dopiero dowiedziałam na pewne od Le Bela, że rękopis posiada. Poszłam mu powiedzieć, że zakład przegrał, bo chciałam mu przykrość zrobić. A kiedy usłyszał o tem, że Celina jest po słowie, wpadł w wielki brutalny gniew, w jeden z tych gniewów, do których przywykł, w które popada tak dziwnie łatwo A wtedy wśród klątw i brudnych wykrzykników, powiedział mi że ma rękopis i co z nim zamierza zrobić. Jak się będziecie upominać o te wiersze i kiedy powtórzy bajkę o tem, że te wiersze spalił, możecie się odwołać na moje świadectwo. Ja mu to powtórzę w oczy.

To rzekłszy, wyszła i zwróciła swoje kroki ku halom paryskim, gdzie wkrótce odszukała matkę Haelm. Zacna matrona siedziała przy swoim straganie i czytała gazetę. Kiedy ujrzała Fany, powitała ją serdecznie:

— Przecież raz przyszłaś do mnie. Dawno cię nie widziałam. od dni kilku i nie wiem jak rzeczy stoją z Le Belem.

— Dobrze. Postawiłam na swojem. Już ślub jego panny z tym Polakiem ułożony.

— No! to dobrze. Z tem będę miała spokój, będę mogła myśleć swobodnie o rzeczypospolitej, która jest widocznie bardzo bliską i o dobrych czasach, które wrócą wraz z rzecząpospolitą.

— Ale muszę was prosić o nową przysługę. Stary Moriau już nie może mnie trzymać u siebie. Potrzębuję miejsca, teraz, zaraz, choćby dziś.

— A wiesz, że to się dobrze trafiło, bo wiem o miejscu, które możesz mieć zaraz dziś. Nie na zawsze, zapewne, bo to miejsce nie wesołe, u starszego człowieka, ale zawsze miejsce spokojne i dobre, które możesz zachować, póki ci się co lepszego nie trafi. Nie będziesz miała zbyt wiele pracy; będziesz się mogła oglądać po świecie

— No mówcie! Jakież to miejsce? — Rzekła Fany, siadając koło straganu, tak, jakby chciała słuchać uważnie.

— Może słyszałaś nazwisko Gargasse? — Spytała się stara przekupka.

— Nie, nie słyszałam. Ale mniejsza o to. Więc to miejsce ma być u jakiegoś pana Gargasse?

— On się nie nazywa pan Gargasse. On się nazywa Gargasse po prostu, albo także obywatel Gargasse. To człowiek szczególniejszego rodzaju.

— Tylko czy nie jest żonatym? Bo ja za nic w świecie nie chciałabym być służącą przy jakiemś stadle. Nie zniosłabym jejmościnych grymasów.

— On nie jest żonatym i nigdy żonatym nie będzie. To człowiek szczególniejszego rodzaju, o którym coś wiem. Był synem jedynakiem bogatego fabrykanta, po którym dzieckiem jeszcze odziedziczył znaczny bardzo majątek. Powiadają, że kilka miljonów. Skończywszy szkoły, uczuł gwałtowne powołanie do stanu duchownego. Matka jego, choć pobożna katoliczka, sprzeciwiała się temu zrazu, układając sobie dla syna świetne małżeństwo; ale zgodziła się wreszcie i Gargasse wstąpił do seminarjum w Rouen. Powiadają, że był uczeńszym i pobożniejszym od wszystkich. Biskup mówił, że to będzie święty i podpora wielka dla francuskiego kościoła, a kiedy Gargasse powiedział, że chce jechać na misjonarza do Chin, aż się rozpłakał i tłómaczył jemu długo, że człowiek tak wielkich zdolności powinien zostać we Francji, że tu ma mnóstwo do roboty między biednym ludem, który już nie chce słuchać księży, tak jak za dawnych czasów, kiedy Burboni siedzieli w Wersalu, kiedy szlachta żądała pańszczyzny, a księża pobierali dziesięciny. I przekonał Gargasse'a, że trzeba zostać we Francji; ale Gargasse, który nie był ani głupcem, ani komedjantem, przekonał się sam wkrótce potem, że nie ma nic wspólnego z proboszczami; nie przyjął święceń, opuścił seminarjum, osiadł w Paryżu, na przedmieściu św. Antoniego i przebrał się za robotnika. Nie tylko przebrał się za robotnika, ale żyje jak robotnik i chodzi z innymi na robotę. Mieszka tylko nieco lepiej, w dużym pokoju, w którym jest mnóstwo książek i gdzie się schodzą na radę przewódcy tej rewolucji, która ma jutro być i która ludowi da wygodę a przysmoli skrzydła mieszczaństwa. Majątek ma wielki, coraz większy, bo zarobił na giełdzie wielkie sumy; ale majątku tego nic po nim nie znać. Sam sobie na nic nie pozwoli. Je źle, śpi na sienniku, nigdy nawet nie pohula. Czasem pomoże wdowie, albo starcowi choremu, ale zwykle odsyła ich do szpitali utrzymywanych przez panny miłosierdzia bo wszystkie swoje dochody poświęca na organizację przyszłej rewolucji. Długo obchodził się bez służącej, ale od dwóch lat przyjął do siebie jakiegoś starego, sparaliżowanego, zbankrutowanego margrabiego. Wolał przyjąć kogoś innego, ale nie ma co się przypatrywać zanadto uważnie temu, co robi człowiek, który się poświęcił cały dla sprawy ludu. Od tego czasu płacił pensję starej sąsiadce, która margrabiego obsługiwała. Stara sąsiadka umarła wczoraj nagle i Gargasse zdecydował się przyjąć służącą. Idź do niego a dostaniesz lekką służbę. Kilka razy na dzień, nakarmisz i obejdziesz starego margrabiego, a zresztą będziesz wolną jak ptak. Koło Gargasse'a nic nie będziesz robiła. On sam wszystko obrobi koło siebie.

Fany usłuchała chętnie rady matki Haelm. Tego jeszcze wieczoru stanęła do służby u Gargasse'a, który najął dla niej osobny pokoik, na tym samym kurytarzu, do którego jego izba przytykała. Tu poprzenosiła swoje manatki i zaczęła opatrywać margrabiego de Villefranche, który jej się wydał prawie niemym, za ledwo żywym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skiej i niezrozumiałym dla mnie sposobem spotykają odpowiedź: „nie uznajemy waszych motywów, lecz dajemy wam to, co żądacie“. Także i ludzie nowej ery, tak zwani narodowcy, czy ugodowcy, niczem zgoła nie objawili, że pragną zejść ze stanowiska negującego unję, a ci, co skorzy, podchwycili ich dłoń, niby do zgody wyciągniętą, nie spostrzegli chyba, że dłoń wyciągniętą była nie do nas, lecz do rządu, który według ich żądania, miałby nam tę zgodę zaoktrojować. Żę zgodziliby się oni tylko na taką, któraby była rozbiciem naszego społeczeństwa, o tem i wątpić nie można. Dokąd więc z chaosu i zamętu spraw i stronnictw ruskich o tendencjach, bądź wręcz nam wrogich, bądź utopijnych, nie wyłoni się stronnictwo szczersze i uczciwie przy unji stojące, dopóty zdaniem mem należy nam w sprawach ruskich większą, niż dotąd, zachować rezerwę i raczej bronić nasz lud i społeczeństwo przed robotą tych panów, niż robić im nieoględne ustępstwa.

Jednem z bardzo ważnych zagadnień administracyjnych, z którem nazbyt długo już się zwleka, jest od dawna przygotowane dzieło reformy urządzeń gminnych. Szablonowo i na zasadach doktrynerskiego liberalizmu przykrojone ramy do ustawy gminnej, wydały ten dla naszego kraju kardynalny błąd, że nadały naszym ubogim w materjalne i intelektualne zasoby gminom wiejskim zbyt obszerny zakres samorządu, a zarazem obarczyły je obowiązkami, którym one podołać nie są w stanie. Wynikło stąd, że cały szereg obowiązków, nałożonych na gminy, zwłaszcza dotyczących sprawowania policji, pozostał na papierze, bo gminy ich nie spełniają, a interesa publiczne z tem związane leżą odłogiem; konieczne zaś urzędowe funkcje dostały się w ręce indywiduów bardzo niskiej inteligencji, a częstokroć i równie niskiej moralności. Niezależnie od licznych koniecznych napraw, jakie nowelami starał się Sejm wprowadzić do tak wadliwej ustawy, — od dawna w sprawie radykalniejszej reformy ścierały się dwa kierunki, jeden, który pragnie miarę obowiązków gminy takiej, jaką ona faktycznie istnieje i historycznie się utworzyła, przystosować do jej sił, przekazując spełnianie zadań, do których ona nie dorosła, innym organom; drugi zaś pragnie przetworzyć i wzmocnić gminę w taki sposób, by ta obowiązkom, w ustawie określonym, podołała, a więc stworzyć gminę zbiorową w gminę zaś taką miałby być wcielonym i obszar dworski, a więc przetworzonym radykalnie dotychczasowy ustrój najniższych jednostek administracyjnych.“

Teofil Lenartowicz.

Wobec jednomyślnej uchwały lw. rady m., zapadłej na onegdajszem posiedzeniu, że mianowicie zwłoki śp. Lenartowicza przewiezione zostaną kosztem miasta Lwowa i pogrzebane na cmentarzu Łyczakowskim, wyrażamy przekonanie, iż składki dotychczasowe, które wpłynęły na rzecz przewiezienia ciała poety do kraju, należy dziś przeznaczyć **na budowę pomnika** dla nieodżałowanego wieszcza. Przypuszczamy, iż w tym względzie zgodzą się z nami wszyscy ofiarodawcy dotychczasowi i że dalsze składki popłyną zewsząd z równą hojnością. Lwów przywiezie drogie zwłoki z Florencji i z godnością odda im posługę ostatnią — rzeczą teraz będzie całego społeczeństwa, na mogile serdecznego lirnika wznieść pomnik, odpowiadający wspaniałością zewnętrzną uczuciom, jakie Polska żywiła i po wiek wieków żywić będzie dla jednego z najukochańszych swych synów...

O rzeczonej uchwale reprezentacji m. Lwowa możemy krótko i węzłowato dziś powiedzieć, że ona dobrze spełniła obowiązek, ciążący na stolicy kraju wobec Polski, wobec Europy całej. Nie wiele chyba uchwał zapisały do tej pory roczniki Lwowa, wyrażających równie dobitnie gorące pragnienie wszystkich mieszkańców naszego miasta, jak ta właśnie, która wyrwała z pod serca w każdej polskiej piersi życzenie głębokie tego rodzaju decyzji. Poczucie obowiązków wobec Ojczyzny, którego dowody liczne składa Lwów ponownie od lat dziesiątków, oby służyło potomnym pokoleniom za gwiazdę przewodnią!

*

O Lenatowiczu opowiada dr. Zoll: „W październiku 1875 r. bawił śp. Teofil Lenartowicz w Krakowie. Objąłem wówczas rektorat Uniwersytetu Jagiellońskiego i poszedłem z nim na jeden z wieczorków Czytelni akademickiej. Sp. Lenartowicz zabrał tam głos i przemawiając w gorących słowach, pełnych patrjotyzmu, tudzież serdecznej dla młodzieży życzliwości, zachęcał ją do rzetelnej pracy, wskazując przytem na ważne znaczenie węzła, który młodzież z profesorami, jako jej przewodnikami, zawsze łączyć powinien. Przemówienie to wielki wtedy na młodzież wywarło wpływ i niemało przyczyniło się do serdecznego stosunku, jaki pomiędzy nią i mną istniał w ciągu dwuletniego mego rektoratu.

Śp. Lenartowicz bardzo się także zainteresował tutejszem Towarzystwem akademickiem wzajemnej pomocy i poznawszy szlachetny jego cel, czynił zabiegi u ziomków za granicą, aby Towarzystwu temu przyszli w pomoc. Sam przysłał na moje ręce zebrane przez siebie 300 lirów, a skutkiem jego pośrednictwa jedna osoba nadesłała Towarzystwu 200 zł., druga zaś na moje ręce 15 zł. Tak więc zabiegom śp. Lenartowicza, Towarzystwo powyższe w r. 1875/6 zawdzięczało pomnożenie swych dochodów o kwotę przeszło 400 zł.

Poczuwam się do obowiązku podać te drobne szczegóły z życia śp. Lenartowicza do wiadomości, świadczą bowiem wymownie o szlachetności zmarłego.“

*

Poniżej przytaczamy ustępy z listu T. Lenartowicza do p. Jana Czerzyka, em. inspektora kolei, żołnierza z r. 1831, pisma datowanego z Florencji d. 27. grudnia 1892. Czytamy tam:

„Rozbeczałem się, oj ci powiem, a podziękowawszy Bogu, pomyślałem: Już też mnie chyba na mogile pozna, jeżeli się tego roku przez Węgry do Lwowa nie przebiorę, skąd Warszawa, co najdroższe serca, mnie dochodzi. Pojadę i powiozę żadnek lubowych piosnek i rozmaitych rozmaitości, które ofiaruję „Gwieździe“ na pamiątkę, *że był dudarz był, miał dudy miał, a Gwieździe wiernie służył.*

Hej! Boże kochany — jak to te lata przeleciały i jak to ta zima wiele nadesła — brzydka, zgniła zima — duch poprawi się nie straci, prędzej zyskał, ale oczy, ale cała machina biedne; rozłazi się chruścianka, stara szatra cygańska i lada dzień przyjdzie wyfrunąć, aby tylko bez długich boleści.

*

W kółko mnie, nademną wszędzie pogrzeby; umiera Wereszka, obywatel z Wołynia, dziwak stary, ale który miał jakieś uczucie dla mnie i odwiedzał czasem. Na górze z piętro wyżej umarł też nocy urzędnik z kolei. Pakują — otwieram — kto?

Stolarz przychodzi brać miarę na trumnę. Et! smutno rok się kończy i gdyby nie wasze słówko i tej pociechy „Gwiazdy“, ciemno byłoby w duszy — oj ciemno!“

*

Jest to odpowiedź na gratulacje, przesłane mu ze Lwowa. W końcowym ustępie nader smętny nastrój — jakby przeczucie śmierci...

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Sobota 11. lutego.

Teatr: „Marta“, opera w 5 aktach Flottova. Początek o godz. 7. wieczorem.

W „Gwieździe“ wieczorek maskowy.

W kasynie mieszczańskiem wieczorek z tańcami.

W Czytelni dla kobiet odczyt dr. Stteli Sawickiego: „Droga na Sybir.“

Niedziela 12. lutego.

Teatr: O godz. $3^{1}/_{2}$ popoł. „Noc w Wenecji“, operetka w 3 aktach Jana Straussa; wieczór o godz. 7. „Wejście w świat“, komedja w 3 aktach Przybylskiego.

O godz. 5. popoł. posiedzenie sekcji literackiej wystawy krajowej w gmachu sejmowym.

Z życia towarzyskiego. Dziś w sobotę o godz. 11. przed południem, odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Bronisławy Rogosz, z p. Wiktorem Kuczyńskim, urzędnikiem pocztowym.

Dnia 2. lutego pobłogosławiony został w Wyżnicy związek małżeński między panną Marją Bączkówną i p. Jakóbem Jakobowiczem.

Nekrologja. Pomylliusz Piposz, wydawca i przedsiębiorca redaktor rumuńskiej *Gazety Bucovinei*, wychodzącej w Czerniowcach, zakończył życie w nocy z 6. na 7. po kilkunastodniowej słabości na zapalenie płuc. — Książę Ogiński z Jabłonowa w Prusach królewskich, zmarł za granicą.

Kalendarz. Sobota (11.): Eufemija B. Wschód słońca o godzinie 7. minut 22, zachód o godzinie 5. minut 10.

Pogrzeb ś. p. księcia Leona Sapiehy odbędzie się dziś w Bilczu.

Stypendjum. Pan namiestnik nadał opróżnione stypendjum z fundacji barona Franciszka Hauer, o rocznych 100 zł. Kazimierzowi Szóstkiewiczowi, słuchaczowi III. roku prawa na uniwersytecie we Lwowie, synowi niezamożnego urzędnika obarczonego liczną rodziną.

Staraniem młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej odbyło się wczoraj o godz. 10 rano w kościele katedralnym nabożeństwo żałobne za spokój duszy wieszcza-tułacza śp. Teofila Lenartowicza. Mszą żałobną, podczas której chór „Echa“ wykonał pieśni żałobne, odprawił ks. Rolny. Kościół przepełniony był publicznością, a przeważnie młodzieżą.

Przywilej. Ministerstwo handlu i król. węgierskie ministerstwo handlu udzieliły dr. Antoniemu Pietrzyckiemu w Brodach wyłącznego przywileju z prawem pierwszeństwa od 16. lipca 1890 na przyrząd do oznaczenia stopni wilgoci.

Na posiedzeniu zarządu krajowego towarzystwa kupców i przemysłowców we Lwowie, odbytem we czwartek dnia 9. b. m. uchwalono:

I. Złożyć na rzecz Wystawy krajowej r. 1894 pełny udział w kwocie 250 zł.

II. Dalsze wykonanie uchwał III. zjazdu kupców i przemysłowców poruczyć komisji złożonej z pp. J. Ihnatowicza, K. Tuszyńskiego i W. Włodzimirskiego.

III. Sprawę podniesienia wydawnictwa *Gazety handlowo przemysłowej* złożyć w ręce wnioskodawcy p. K. Tuszyńskiego, tudzież p. A. Soleckiego.

IV. Walne zgromadzenie towarzystwa zwołać na dzień 18. kwietnia b. r.

Podniesiono tam także sprawę urządzenia na placu wystawy krajowej roku 1894 tak zwanej reprezentacji towarzystwa krajowego kupców i przemysłowców dla zastępywania wystawców zamiejscowych i przyjęto do zadawalniającej wiadomości sprawozdanie prezesa, że do Koła polskiego wystosowaną została ze strony towarzystwa petycja w sprawie szkół handlowych.

Powódź Skutkiem odwilży i pęknięcia zatorów lodowych, wystąpił Dunaj z brzegów i zalał wiele miejscowości w dolnej Austrji. — Ludność ich musiała opuścić swe domy.

Miasto Poechlarn jest bardzo zagrożone. Kra zbliża się do Wiednia, skutkiem czego przedsięwzięto wszelkie możliwe środki zaradcze, aby zapobiedz powodzi.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Witwica, w powiecie dolińskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr opada Średnia temperatura w tym czasie była + 0·2°C., najwyższa + 2·2°C., najniższa — 1·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły mierny (4); średnia temperatura doby pozostanie około — 0°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opad śnieg nieznaczny.

W sprawie Towarzystwa oficjalistów prywatnych. Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, podaje do wiadomości w myśl § 18. statutu, że tegoroczne posiedzenia rady nadzorczej rozpoczną się dnia 9. marca we Lwowie, w sali ratuszowej stołecznego miasta Lwowa. Przy tej sposobności przypomina wydział centralny, że równocześnie odbędzie się Zjazd jubileuszowy z okazji 25 letniego istnienia towarzystwa, w którym może wziąć udział każdy członek, jeżeli na koszta zjazdu nadeszle wkładkę 3 zł. najdalej do 20. lutego.

Niechęć naczelnych sfer wojskowych do rozdziału liweranków dla armji pomiędzy drobnych przemysłowców, znana już do syta, znalazła obecnie nowy a dobitny wyraz w artykule wiedeńskiej *Militär-Zeitung* z 8. bm. Jak wiadomo — poseł Schlesinger w mowie swej w izbie, wygłoszonej 20. zm., postawił zasadę, że administracja armji jest obowiązana współdziałać dla ratowania drobnego przemysłu w ten sposób, iżby w tegoż ręce liweranki dla armji oddawała. Owoż, słuszne to żądanie, będące jeno odbiciem ogólnych w całem państwie postulatów, spotkało się dziś z namiętną polemiką w rzeczonem piśmie wojskowem. Z pomocą dat, *ad hoc* wybranych, usiłuje ono dowieść, że w razie spełnienia życzeń p. Schlesingera, armja austro-węgierska znalazłaby się kiedyś bez ubrania i rynsztunku. Walka cyframi ma tę właściwość „kauczukową“, że ten sam materjał dowodowy może być tak dobrze *pro*, jak *contra* użyty. Ale, pomijając nawet ten szczegół, przypominamy *Gazecie wojskowej*, że administracja wojenna bynajmniej nie ucierpiała skutkiem tego, ale owszem zyskała — iż np. drobną część obuwia powierzono do roboty szewcom galicyjskim i że co się stało z butami, to samo możnaby bez obawy spróbować z umundurowaniem, rekwizytami służby polowej itd. Bieda tylko w tem, iż w takim razie wielcy przemysłowcy niemieccy uroniliby pewną część stałych zysków swoich z budżetu wojennego na rzecz drobnego przemysłu w prowincjach nie-niemieckich, a to pono najwięcej dotykałoby... patrjotyzm ich opiekunów wiedeńskich.

Niebezpieczeństwo powodzi. Z nad Sanu donoszą, że śnieg leży tak wysoką warstwą, iż przy znacznej grubości lodu można się obawiać zatorów, których następstwem będzie wylew. Grubość lodu dochodzi do metra, a stan wody jest niski, więc powstanie zatorów jest prawie nieuniknione. Trzeba o tem za wczasu pomyśleć i zapobiedz klęsce. Inżynierja wodna w Królestwie Polskiem wraz z komitetami gminnemi już zarządziła środki ostrożności. Za pomocą kul różnokolorowych, a w nocy latarń, umieszczonych co kilkaset metrów na wysokich słupach, mieszkańcy Powiśla będą zawiadamiani o stanie rzeki.

Gdy woda pod Zawichostem podniesie się do 60 stóp nad stan najniższy, natenczas wywieszana będzie na maszcie jedna kula czarna w dzień, lub jedna latarnia czerwona w nocy. Gdy stan wody pod Zawichostem dojdzie do 12·6 stóp, wówczas dwie kule, lub dwie latarnie; jeżeli zaś wysokość wody dojdzie do 16·8 stóp, wówczas wywieszone będą trzy kule, lub trzy latarnie.

Pękanie lodów będzie także sygnalizowane trzema kulami, lub trzema latarniami.

Sprawa pomnika dla Artura Grottgera. Prezydjum namiestnictwa udzieliło komitetowi, zawiązanemu celem postawienia pomnika wielkiemu artyście Arturowi Grottgerowi w Krakowie, pozwolenia na zbieranie składek na cel powyższy w całym kraju, na razie do końca roku 1893, pod warunkiem, że osoby zajmujące się zbieraniem, będą zaopatrzone w odpowiednie, na ich imiona i nazwiska opiewające certyfikaty przez komitet wystawione i prez dyrektora policji w Krakowie potwierdzone, niemniej, że wynik składek będzie ogłoszony kwartalnie w jednym z dzienników we Lwowie lub Krakowie wychodzących.

Kobieta członkiem wydziału sokolego. Dowiadujemy się z dzienników — pisze *Przewodnik gimnastyczny* — że niedalekie walne zgromadzenie „Sokoła“ w Stryju ma zamiar wybrać do wydziału jednę z pań, należących do tego Towarzystwa, wychodząc z założenia, że skoro ta pani ma ochotę pracować dla „Sokoła“ i złożyła już wiele dowodów staranności o jego dobro, nie należy jej odmawiać tego odszczególnienia. Zaznaczamy, że zasadniczo nie stoi temu wyborowi nic na przeszkodzie bo kto może być członkiem „Sokoła“, ten ma prawo — jeżeli ze statutu, lub z natury rzeczy nie wypływa co innego — być wybranym do jego zarządu; zaznaczamy jednak i to, że odszczególnienie, mieszczące się w takim wyborze, nakłada obowiązki ciężkie i żmudne, których spełnianie różni się znacznie od chwalebnych, a kobietom właściwych objawów staranności o dobro „Sokoła“ i że Towarzystwa sokole już w samem swem założeniu są — że się tak wyrazimy — płci męskiej i wymagają twardej, konsekwentnej, męskiej dłoni w uchwałach i w wykonaniu. Czy pani wydziałowa zechce to zrozumieć i tego przestrzegać, pozwalamy sobie, mimo głębokiej czci dla kobiet, powątpiewać. Zresztą po *a* następuje *b*: dziś wydziałowa, jutro przewodnicząca, a jak będzie wyglądał taki „Sokoł“ pod spodniczkowem przewodnictwem na uroczystościach, w pochodach, na wycieczkach — tego już w interesie męskości, powagi i dostojności sokolstwa widzieć nie pragniemy.

Kradzież. W ubiegłym miesiącu popełniono w Krakowie znaczną kradzież na szkodę wiceprezydenta Madejewskiego. Sprawców tej kradzieży, małżonków Gronowskich przytrzymano w Dalabuszkach pod Gostyniem i sprowadzono do Krakowa. Znaleziono przy nich pewną część skradzionych pieniędzy. Oboje przyznali się do winy i zeznali, że papiery wartościowe, skradzione z kasy wertheimowskiej, spalili, a gotówką się podzielili.

28 abonentów telefonu w Czerniowcach zrzekło się telefonów z chwilą objęcia sieci w zarząd skarbowy. Ponieważ ogólna liczba stacyj telefonicznych w tem mieście nie przekraczała 100, przeto i dla pozostałych abonentów telefon obecnie małą posiada wartość, albowiem — nie mają z kim rozmawiać. Przyczyną zrzeczenia się jest wygórowana cena abonamentu.

Towarzystwo techniczne ukonstytuowało się w Czerniowcach. Zarząd stanowią: prezes: st radca lasowy p. Krutter, wiceprezes: inspektor miejscowego budownictwa p. Rapf, sekretarz: st. inżynier p. Krasa, skarbnik: prof. szkoły przemysłowej p. Kolbenhayer, oraz wydziałowi: inżynierowie Laczyński i Beill, architekt Gregor, inspektor Heinrich i budowniczy Salter.

Tyle głośny oszust panamski, Cornelius Hertz, już poprzednio wykreślony z listy kawalerów francuskiej legji honorowej, obecnie utracił także bawarski order św. Michała, który otrzymał był w r. 1884 *ex re* wystawy elektrycznej w Monachium. Książę rejent kazał go z dotyczącej listy wyrzucić.

Opera z przeszkodami. Z pobytu we Wiedniu młodej pary rumuńskiej warto zanotować wieczór w operze nadwornej. Zaczyna się „Lohengrin“; do loży swojej przywozi cesarz młodą parę i przybywa arcyksiężna Stefanja. Na scenie Lohengrin ma opowiadać o Grelu, ale milczy; Lola Beeth nie może mu odpowiadać, chóry osłupiały. Lohengrin (Winkelmann) zbliża się do suflera, robi jakieś znaki, coś szepce; publiczność spogląda po sobie, aż kapelmistrz, Richter, przechyla się i podaje cały plik nut Sulzerowi, wiolonczeliście, który zamiast „Lohengrina“, jego partję zaczął odgrywać. Przedstawienie idzie dalej; znowu Lohengrin ma rozczulać się z łabędziem, ale milczy; orkiestra gra, Lola Beeth (Elsa) odzywa się, publiczność coraz więcej zdumiona. Przedstawienie idzie dalej, „Lohengrin“ tylko mimikuje. Dopiero po spektaklu rozwiązały się języki. Otóż Winkelmann dostał nagle takiej chrypki, że nietylko śpiewać, ale mówić nie mógł i wszyscy potracili głowy. Boć należało przerwać przedstawienie i zastąpić go kim innym. Obecność wysokich gości odebrała jednak dyrekcji przytomność

Na bankiecie na cześć Hohenwartha siedział jubilat na honorowem miejscu; obok niego po prawej ręce hr. Taaffe, a po lewej ręce minister Falkenhayn. Imieniem klubu przemawiał Morsey, który oświadczył, iż konserwatystom nie mogą przeciwnicy przebaczyć, iż oni, pomni zawsze przeszłości, chcą stawiać na przyszłość coś trwałego, chcą budować dla stuleci.

Hohenwarth odpowiadając, podniósł znaczenie obecne klubu konserwatywnego, który z małych początków wyszedłszy, musiał walczyć przeciwko najrozmaitszym nieprzyjaciołom. Wszystkie usiłowania zmniejszenia znaczenia tego klubu pozostały bezskuteczne. Partja konserwatywna nie jest jednak jeszcze u celu. Musi ona jeszcze długą i ciężką przebyć drogę. Właśnie jednak pamięć o przeszłości daje nadzieję, a nawet pewność, że stojąc wiernie przy starym sztandarze, zwyciężymy wszystkie przeszkody. Obecność tu prezydenta ministrów i dwóch ministrów jest nietylko dowodem osobistej przyjaźni, ale także dowodem życzliwości dla naszej partji.

Taaffe odpowiedział: Oddajecie cześć waszemu przewódcy. Dobrze postępujecie, czyniąc to. Nie mogę się zapuszczać w polityczną część mów, ale chcę oddać cześć Hohenwartowi, jako człowiekowi i przyjacielowi. Hohenwart służył podemną, nademną i obok mnie, a zawsze znalazłem w nim szczerego przyjaciela. Oby mu było danem długie lata obchodzić jeszcze urodziny! (Długie oklaski.)

Bankiet miał nadzwyczaj podniosły nastrój.

Vaterland zaznacza, iż bankiet jest nowym dowodem, że wszyscy członkowie klubu idą, jak dotychczas, zgodnie za Hohenwartem.

Nowa gwiazda pojawiła się na horyzoncie muzycznym. Z Wiednia donoszą, że w tych dniach wystąpił tam Cezar Thompson, anglo amerykański skrzypek, który swą grą wywołał ogromną sensację. Trzykrotne odkładanie koncertu, na domiar opóźnienie nieznanego dotychczas artysty, który zaledwie o godzinie 8. minut 15 (niebywały w Wiedniu fakt) zamiast o godzinie 7 minut 30, ukazał się na estradzie sali Boesendorffera, źle usposobiło dlań słuchaczy, przynajmniej chęć odwetu wyraźnie się bardzo objawiała. „Wszelkie te zamiary zemsty — jak pisze Hanslick — pierzchły jednak za pierwszem pociągnięciem smyczka. Po odegraniu pierwszej i drugiej części koncertu Wieniawskiego, rozległy się szalone oklaski, zaś po „finale a la Zingara“, nastąpiła taka szalona owacja, iż mogło się zdawać, że sala nie wytrzyma. Ale bo też Cezar Thompson gra, jak żaden inny, nie wyjąwszy Sarasatego. Z idealnym tonem łączy technikę niebywałą, nieprawdopodobną, graniczącą z czarami — istnie niepojętą“. W tych samych mniej więcej słowach wyraża się o nieznanym dotychczas artyście cała krytyka wiedeńska.

Wydział „Echa“ zawiadamia wszystkich interesowanych, że próby obowiązkowe odbywać się będą odtąd trzy razy tygodniowo, a mianowicie we wtorki i piątki o godzinie 8 wieczór, a w każdą niedzielę o godzinie 4. po południu.

Na sprowadzenie zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza złożyli współpracownicy apteki pod „Gwiazdą“ Piotra Mikolascha poniżej wymienioną kwotę: Władysław Gruszyński, Marcin Gorzecki, Władysław Grabowski, Emil Jezierski, Ludwik Bugno, Józef Kraus, Juliusz Fiałkowski, January Kurczabiński, Leopold Scherff, Ignacy Bojarski, Jan Fałęcki Razem 12 zł. — Wraz z wykazanemi poprzednio 37 zł.

Na obiady dla głodnych dzieci żeńskiej szkoły im. św. Antoniego w grudniu 1892 i w styczniu 1893 złożyły dary następujące panie:

Gołczewska buraki, $1^{1}/_{2}$ litra grochu i 9 litr. kartofli. Sauczajowa 4 litry mąki kukurudzianej. Kusiakowa 1 klgr. 40 dgr. słoniny. Knosefowa R. 6 lit. kartofli. Langowa pół bochenka chleba, 1 litr mąki kukurudzianej i 6 lit. kartofli. Wojnowska 1 kgr. kiełbasy. Knosefowa E. 1 zł. Ostrowska 3 topki soli, 4 lit. mąki kukurudzianej i 4 lit. kartofli. Schmidtowa 4 lit. kartofli. Nowicka 4 lit. kaszy hreczanej. Przybyłowska 2 klgr. 70 dgr słoniny. Wunschowa bochenek chleba, $1^{1}/_{2}$ litra krup hreczanych, 2 lit. grochu i 55 ct. Nowakowa bochenek chleba. Ridlowa 1 zł., garnek kapusty i 16 kiszek. Ciesekowa 6 lit. kaszy, topkę soli i 11 klgr. mąki. Jankowska Bronisława 20 lit. kartofli i 2 garki kapusty. Skibińska koszyk kartofli. N. N. koszyk kartofli. N. N. 1 zł. Kunn 1 zł. Wulszyńska garnek kapusty. Jankowska, właścicielka handlu wędlin baniak kapusty. Oprócz tego wpłynęły od różnych dawców inne drobniejsze datki w wiktuałach i pieniądzach.

Podpisana dyrekcja szkoły składa w imieniu głodnych dzieci serdeczne „Bóg zapłać“ za dary otrzymane, a zarazem poleca głodne dzieci i nadal pamięci łaskawych dawców.

Julia Abgarowiczówna.

Łaskawym ofiarodawcom, którzy przyczynili się wiktuałami do obiadów udzielanych głodnym dzieciom szkoły im. Zimorowicza, składam w imieniu ich serdeczne „Bóg zapłać“.

We Lwowie dnia 9. lutego 1893

F. Krzaczkowski.

Sprowadzenie zwłok Lenartowicza do Lwowa.

(*A. M—i.*) Onegdajsze posiedzenie rady miejskiej zagaił p. prezydent Mochnacki następującemi słowy:

„Żałobnym kirem pokryła się ziemia polska, cała Polska, jak długa i szeroka, bo gdzież jest na niej zakątek, do któregoby nie doleciały dźwięki lutni ukochanego lirnika mazowieckiego. Tam, daleko na południe, z dala od ukochanej ojczystej ziemi, pod niebem włoskiem zamknął na zawsze powieki ukochany wieszcz ludowy Teofil Lenartowicz i to w chwili, gdy się pieścił myślą że z pierwszemi żórawiami odwidzi miasto nasze.

---

21)

ŻONA ZBRODNIARZA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

PRZEZ

J. G.

(Ciąg dalszy).

Pani Clyde podała jej lusterko, a Irena zdziwiła się nie mało, ujrzawszy w niem twarz swoją — białą, jak śnieg, z wielkiemi, smutno-patrzącemi przed siebie ciemnemi oczami, otoczoną zwojami ciemnych włosów, które twarz jej robiły dziecięco piękną.

Irena machinalnie chwyciła się za głowę.

— Obcięto pani twoje piękne długie włosy — powiedziała pani Clyde — ale wyglądasz teraz tysiąc razy ładniej, niż przedtem — zupełnie, jak pensjonarka.

W tej chwili doleciał uszu Ireny szczery, srebrny śmiech dziecięcy. Drgnęła i wydała lekki okrzyk.

— Spodziewam się, że moja mała córeczka nie przeszkodzi pani — rzekła pani Clyde — a może kazać jej, aby się bawiła na drugiej stronie?..

— O nie, zupełnie nie! — zawołała Irena — przeciwnie, z wielką przyjemnością słucham dziecięcego głosu. Będę bardzo rada, jeżeli się będę mogła przypatrzeć jej zabawie. Proszę, zawołaj pani małą, pragnęłabym ją uścisnąć. Czy pozwolisz pani?..

Pani Clyde zawołała córkę, a po chwili małe, zgrabne dziewczątko, liczące cztery do pięciu lat, weszło trwożliwie do pokoju. Był to tylko prosty przypadek, że Dora była w równym wieku z Reginką i miała takie same jasne włoski, zarumienione policzki i wielkie ciemne oczy.

— Idź do tej pani, Doro — powiedziała pani Clyde, a dziecko zbliżyło się nieśmiało do Ireny. Drżącemi rękami podjęła ją Irena na kolana i zaczęła ją jak najserdeczniej całować. Cała dusza Ireny malowała się w jej oczach, gdy rozmawiała z małą.

— Czy pani lubisz małe dzieci? — zapytała pani Clyde.

— O, i bardzo kocham te maleństwa — wyjąkała Irena, spoglądając na Dorę. Pomyślała o swojej córeczce, której już nigdy w życiu nie miała zobaczyć, a myśl ta była tak bolesną, że blada, jak ściana osunęła się na fotel.

Pani Clyde odebrała dziecko z rąk Ireny, przerażona tą nagłą zmianą.

W tej chwili na schodach dały się słyszeć szybkie kroki, po których dzierżawczyni poznała doktora.

Irena miała twarz zwróconą do okna i dumała o przeszłości, nie wiedząc zupełnie, że ktoś wszedł do pokoju i tuż przy niej stanął. Nagle poczuła na ramieniu lekkie dotknięcie obcej dłoni i usłyszała głos, szepcący cicho:

— Ireno!..

Z okrzykiem zadziwienia odwróciła się.

— Doktor Ross — zawołała.

— Ireno — powiedział — niebu niech będą dzięki, że panią znalazłem nareszcie.

— Czyś pan mnie szukał? — zapytała zmięszana, a jakaś nadzieja owładnęła jej sercem, że może Fryderyk go wysłał i przynosi jej jakąś wiadomość od niego. Niestety, nadzieja ta trwała bardzo krótko, Ross ją odjął.

— Przeszukałem cały Londyn za panią, Ireno — mówił — i zrozpaczony postanowiłem już dalszych poszukiwań zaniechać. Pani... Ireno, powinnaś mi była powiedzieć, dokąd się udajesz.

— A cóż to pana mogło obchodzić? — zapytała ze zdziwieniem.

— Obchodziło mnie to tak, jak nic innego na świecie, Ireno.

Powstała i wyprostowała się dumnie.

— Prosiłabym pana, nie nazywać mnie dalej „Ireną“ — rzekła z godnością. — Przypomnij pan sobie, że jestem panią Esmond, doktorze Ross!

— Wybacz mi pani, ale na to się nie godzę — odrzekł, a bezczelny, okrutny uśmiech zaigrał na jego ustach.

Cios był silny i odebrał na chwilę Irenie przytomność. Biedaczka zapomniała...

— To okrutnie z pańskiej strony przypominać mi o tem — rzekła wreszcie, hamując łzy gwałtem cisnące się jej do oczu.

— Wybacz mi pani, ale zmusiłaś mnie do tego.

— Zechcesz mi pan nareszcie powiedzieć, dlaczego mnie szukałeś? — zapytała.

— Odpowiedź bardzo prosta. Nie chciałem pani tracić z oczu — odpowiedział, rumieniąc się. — Najczystszy to przypadek, że panią znalazłem i dowiedziałem się, że od trzech tygodni leżysz tutaj chora. Nie wiesz pani więc, co się w Londynie stało po twojej ucieczce.

— Nie wiem — szepnęła

Wyciągnął z kieszeni londyński dziennik i wskazał na zakreślony niebieskim ołówkiem artykuł.

— Przeczytaj to pani — powiedział, a w jego oczach zabłysło coś jakby radość z cudzego nieszczęścia. Brzydkim był w tej chwili.

Irena prędko przebiegła oczami artykuł i zimny pot wystąpił jej na czoło, a małe piąstki zacisnęły się kurczowo. Nie wydała z siebie żadnego głosu, ale zdawało jej się, że umiera.

Artykuł był krótki i opiewał:

„Nasi czytelnicy przypominają sobie zapewne o ucieczce, pięknej i wykształconej młodej żony pana Fryderyka Esmonda, fabrykanta kas ogniotrwałych przy ulicy Oksfordzkiej. Ucieczka ta zrobiła wielkie wrażenie, a jest dotąd niczem niewytłómaczoną. Obecnie możemy donieść naszym czytelnikom, iż młody, a szczęśliwy dotąd małżonek stara się o uzyskanie rozwodu i podobno w tym celu poczynił już odpowiednie kroki“.

Irena nie wymówiła ani jednego słowa, spoglądała na papier tym wzrokiem, jakim się patrzą na ludzi posągi z kamienia.

— Oczekiwałaś pani tego, nieprawdaż? — zapytał Ross.

— Nie — szepnęła złamanym głosem.

— Pani i ja wiemy, że krok ten był zbytecznym, choć Esmond o tem nic nie wie — ciągnął dalej Ross nielitościwie.

Spojrzała na niego łzawem okiem sarenki, która zwraca wzrok do swojego mordercy.

— Czy wiesz pani, co myślę od chwili, w której to przeczytałem? — zapytał.

Zapytanie pozostało bez odpowiedzi.

— Myślałem, że gdybyś pani zrobiła to samo, co Leon Forrester, byłabyś wolną — ciągnął dalej,

Widział, że drgnęła silnie, jakby ją zimny wiatr północy owionął.

— A gdybyś była wolną, Ireno, odważyłbym się powiedzieć ci, ile mi jesteś drogą — mówił ochrypłym głosem, porwany namiętnością, jaką pałał dla Ireny. — Wyciągnąłbym do pani ramiona i zawołał: „Bądź moją, sercem mego serca; kochałem cię zawsze i..

— Przestań!

To jedno słowo w ustach Ireny miało jakiś nieziemski dźwięk. Podczas gdy Ross mówił, chciał koniecznie pochwycić rękę Ireny, spoczywającą na poręczy fotelu. Opierała się na niej. Nie zapomniał nigdy w życiu tego pięknego oblicza, które w tej chwili oblało się rumieńcem gniewu i oburzenia. Obraz, który w tej chwili zobaczył, utkwił na zawsze w jego pamięci — wysmukła postać w szarem ubraniu, które spływało w łagodnych fałdach, ten biały skromny pączek róży u szyi, to wszystko na tle białych róż, które ciekawie zaglądały z ogródka do pokoju przez okno, przy którem stała Irena dumnie wyprostowana.

Próbował przemówić, powstrzymała go jednak groźnie wzniesiona biała rączka Ireny — milczący rozkaz, aby słowa z ust nie puścił.

— Pan jesteś dosyć śmiałym, aby mi ukazywać możliwość, iż mnie poślubisz — rzekła po chwili.

— Jestem nim w istocie — odparł, drżąc z gniewu na widok wstrętu, który się malował na jej twarzy.

— Wysłuchaj pan mojej odpowiedzi — zawołała. — W obliczu Boga i ludzi jestem żoną Fryderyka Esmonda i pozostanę nią, dopóki żyć będę. Czy pan to rozumiesz?

— Ale jakże stoi sprawa z Leonem Forrester? — zapytał doktor Ross złośliwie.

— Jesteś pan okrutnym — rzekła z udanym spokojem. — Nie jest czynem honorowym dla mężczyzny, jeżeli słabą kobietę dręczy w ten sposób, jak pan to czynisz w tej chwili. Jeżeli nie chcesz pan abym tobą gardziła bez granic, to opuść mnie w tej chwili, a ja w zamian za to postaram się zapomnieć, iż obraziłeś mnie, mówiąc ze mną o miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z jego zgonem traci Polska jednego z najlepszych i najdzielniejszych synów Ojczyzny, prawdziwego wieszcza ludowego.

Chciejcie więc Panowie oddać hołd Jego genjuszowi, Jego zasługom, Jego cnotom obywatelskim i cześć Jego pamięci przez powstanie. (Radni powstali już przy pierwszych słowach Prezydenta).

Na pierwszą wiadomość o śmierci wieszcza wystosowałem do znajomego mego, mieszkającego we Florencji rzeźbiarza-artysty p. Zawiejskiego telegram z prośbą, aby w imieniu gminy miasta Lwowa złożył wieniec na trumnie poety. Tak się też stało.

„Sokół" i „Gwiazda" starają się o przewiezienie zwłok śpiewaka „Lirenki" do kraju. Sądzę, że główna akcja w tej sprawie powinna spoczywać w ręku lwowskiej rady miejskiej. Stawiam przeto wniosek, **aby zwłoki te przewiezione na koszt gminy do Lwowa przy współudziale całego społeczeństwa polskiego i pochowane na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie ma być postawiony pomnik.**

Z Krakowem nie wejdziemy wcale w kolizję, gdyż wieszcz, jak to wynika z listu, pisanego do pewnej osoby we Lwowie, pragnął spocząć **na naszym cmentarzu Łyczakowskim**. (Prezydent odczytał ustęp z listu, pisanego przez poetę d. 6. września 1892. Ustęp ten przytoczyliśmy onegdaj w naszem piśmie). Nadto i w wierszach zamówił sobie pośmiertne miejsce na lwowskim cmentarzu. Do listu bowiem, wystosowanego do p. Platona Kosteckiego z 24. grudnia 1889 r. dołączony był wiersz, drukowany potem w jednem z pism lwowskich, który poeta zakończył w te słowa:

„A swobodą ucieszony wszelkiej próżen troski,
„Zamówię se domowinę*) **w ziemi Łyczakowskiej.**
„Nie mam ja ci na to prawa, a przecie się wproszę
„Przez tę miłość pani Matki, którą w sercu noszę.

Wobec tego wyraźnego życzenia wieszcza-tułacza, zwłoki jego powinne spocząć w naszym grodzie i sądzę, że u żadnego z rodaków nie spotkamy się z opozycją."

Rada nagrodziła przemówienie p. prezydenta gorącemi oklaskami i wniosek jego przyjęła jednogłośnie.

Prawdziwa wdzięczność i szczere uznanie należy się naszej patrjotycznej radzie miejskiej, iż tak gorąco podjęła w tej sprawie inicjatywę i że chce spełnić życzenie poety i domowinę z drogiemi szczątkami jego złożyć na cmentarzu łyczakowskim, obok dawnych jego druhów i przyjaciół.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Marta", opera w 5. aktach Flottov'a. Występ panny Julji Biondelli i pp.: Aleksandra Myszugi i Juljana Jeromina; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Noc w Wenecji", operetka w 3. aktach Millöckera; wieczór o godzinie 7 „Wejście w świat", komedja w 3. aktach Zygmunta Przybylskiego.

Koncesjonowaną szkołę muzyczną otworzyła we Lwowie pani Klaudja Markiewiczowa, długoletnia kierowniczka jednej z klas — i to najliczniejszej — w szkole ś. p. Ludwika Marka. Zasługi dotychczasowe pani Markiewiczowej w dziedzinie nauki gry na fortepianie są dostateczną rękojmią, iż także w świeżo otwartym jej zakładzie uczennice i uczniowie zdobywać sobie będą jak najlepsze sukcesy.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Pismo *Satyr*, wydawane w Krakowie, ogłosiło artykuł z moim podpisem. Dowiedziałem się o tem od przyjaciół, gdyż *Satyra* nie widuję. Z treści artykułu ogłoszonego dochodzę, że był on napisany przed dziesięciu mniej więcej laty i został przedrukowany bez mego upoważnienia. Nigdy żadnych artykułów *Satyrowi* nie posyłałem i przedruki podobne uważam za nadużycie. *Teofil Szumski.*

„Romeo i Julja".

(*Występ panny Biondelli, pp.: Myszugi, Jeromina i Bernhardta.*)

Boska ta opera genjalnego mistrza z nad Sekwany, ma od dwu lat, tj. od chwili jej wystawienia na scenie naszej, wyjątkowe iście powodzenie we Lwowie. Nie dlatego, rzecz prosta, że publiczność nasza — acz tak niesłychanie z reguły wymagająca — zasmakowała widocznie w tej tak wspaniale instrumentowanej tragedji miłości, bo ostatecznie byłaby chyba... jedyną w rzędzie publiczności teatralnych w Europie, gdyby i na tem słońcu Gounodowskiem z miną Zoila plam szukać chciała. Ale dlatego pono „Romeo i Julja" cieszy się tak fenomenalnym — powtarzamy — sukcesem u nas, że od premiery począwszy, zawsze a zawsze przedstawiane było to wspaniałe dzieło muzyki scenicznej w bardzo dobrej obsadzie partyj, zwłaszcza tytułowych. *La comparaison n'est pas raison*, powiada słusznie przysłowie — więc zaniechamy porównań na temat dawniejszych ansamblów w Romeu, tem więcej, gdy one zapewne żywo jeszcze tkwią w pamięci melomanów naszych, a skonstatujemy natomiast, zgodnie z głosem ogólnym, jaki onegdaj słyszało się zewsząd w sali teatralnej, że tak pysznej całości, jak ją wczoraj w tej operze nam sprodukowano na deskach teatralnych, nie spotyka się często w pierwszorzędnych nawet teatrach. Co prawda, kto już przed 2 laty słyszał u nas Myszugę jako Romea, szedł onegdaj do teatru w niezawodnem oczekiwaniu skończonej biesiady muzycznej. O lepszym Romeu chyba i kompozytor nie marzył w każdej a każdej mierze.

Lecz jeśli ktokolwiek żywił na chwilę przelotną pewne wątpliwości co do sympatycznej primadonny-sopranistki, panny Biondelli — że mianowicie jej głos słowiczy nie starczyć gotów na tyle trudnych i forsownych perypetjów w partji Julji — ten zapewne doznał onegdaj arcymiłego zawodu. Ulubienica publiczności naszej dokazywała zaprawdę cudów waleczności i zasłużenie dzieliła się grzmiącemi oklaskami, któremi tę parę nieszczęsnych kochanków z zapałem darzono. Że w wysokim stopniu dodatnie wrażenie również sprawiała nader wdzięczna i urocza aparycja artystki, jako Julji Capuletti, o tem chyba wspominać całkiem zbyteczne. Gdyby atoli śpiewaczka odrobinę więcej temperamentu, odrobinę — że się tak wyrazimy — „rodowej" dumy królewiąt włoskich wlać chciała w swoją kreację dramatyczną, to w samej rzeczy mogłaby tę partję postawić na pierwszem miejscu swego repertoarza i zdobywać nią sobie oklaski najbardziej wybrednych audytorjów. Nie da się jednak zaprzeczyć, że znaczną część czwartkowego powodzenia młodej artystki w tej operze — którą pono po raz pierwszy dopiero ona śpiewała wczoraj w swem życiu — położyć należy na karb tak znakomitego ze wszech miar partnera, jakiego miała w osobie Myszugi. I śpiewem, skończenie pięknym i kunsztownym i grą, pełną siły dramatycznej, temperamentu gorącego, a zarazem artystycznej finezji w najdelikatniejszych odcieniach, wielki liryk nasz tenorowy doprawdy gotówby życiem natchnąć kamienną Galateę! Pomniejsze partje Merccucia i mnicha spoczywały w tych samych rękach, co zeszłego roku, t. z. pp. Bernhardta i Jeromina. Obaj wywiązali się z nich ku zupełnemu zadowoleniu słuchaczy, co niemniej z uznaniem zaznaczyć wypada o epizodycznych partjach p. Skalskiej, jako pazia, p. Laskowskiego, kuzyna Capulettich, i pana Kiczmana, dworaka tejże rodziny. Chóry spisywały się także z rzadką prezycją i uwagą, a orkiestra wzmocniona, pod batutą p. Jareckiego, dopełniała bardzo udatnie jak rzadko pięknej całości.

Naturalnie oklasków frenetycznych i wywoływań, w nieskończoność idących, nie szczędziła artystom naszym rozentuzjazmowana publiczność, a zgromadzona onegdaj nadzwyczajnie licznie. Już o godz. 7. wieczorem nie było w całym amfiteatrze ani jednego wolnego miejsca. (*S. W.*)

*) Domowina znaczy po rusku trumna

Rada miasta Lwowa.

(*m.*) **Lwów** dnia 9. lutego. Przewodniczył prezydent p. Mochnacki, który po przyjęciu jego wniosku w sprawie sprowadzenia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza do Lwowa (piszemy o tem powyżej) poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia ś. p. Żegocie Krówczyńskiemu, prezesowi „Sokoła" i księcia Leona Sapiehy.

„Ciężki cios — rzekł — dotknął nas przez śmierć naszego druha i kolegi, dr. Żegoty Krówczyńskiego. Mąż głębokiej wiedzy i nauki, gorliwy członek reprezentacji miejskiej, nadzwyczaj czynny w życiu publicznem, szeroko znany w świecie naukowym, niestety przedwcześnie zeszedł z tego świata w sile wieku męskiego.

Oddajmy cześć jego pamięci przez powstanie.

Wreszcie smutną wiadomość zwiastował nam dzień wczorajszy. Śmierć księcia Leona Sapiehy, dotknęła boleśnie nietylko dwa najszlachetniejsze rody polskie, ale oraz cały naród polski.

Znane są bowiem powszechnie niezwykłe zalety serca i ducha przedwcześnie zgasłego, a wielką przyszłość rokującego księcia Sapiehy.

Oddajmyż cześć pamięci zgasłego przez powstanie.

Na pierwszą wiadomość o jego zgonie wysłałem telegram następujący do ojca zmarłego, księcia Adama Sapiehy:

„Boleśnie dotknięty wiadomością o zgonie jednego z najlepszych synów Ojczyzny przesyłam imieniem miasta wyrazy najżywszego współczucia.

Prezydent *Mochnacki*".

Przed przystąpieniem do porządku dziennego ks. kanonik Mazurak postawił następujący wniosek nagły: „Dnia 19. lutego przypada uroczystość 50-letniego jubileuszu Ojca św. Nietylko świat cały katolicki bierze udział w tej uroczystości, aby zamanifestować swe żywe przywiązanie do kościoła katolickiego i wiary, ale także monarchowie niekatoliccy obmyślają sposób w jakiby uroczystość tę jak najgodniej uczcić. Słuszną tedy rzeczą będzie, aby i reprezentacja tej stolicy królewskiej dzień ten godnie uczciła przez stosowne zarządzenie. Świetna reprezentacja raczy tedy wybrać komitet ze siedmiu członków rady miejskiej, któryby pod przewodnictwem prezydjum, obmyślił sposób uroczystego obchodu i podał go, bez odnoszenia się do rady miejskiej, do publicznej wiadomości, wzywając obywateli miasta Lwowa do wzięcia udziału w tej uroczystości". Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Do komisji wybrano całe prezydjum, oraz pp. Małeckiego, Piętaka, Stokowskiego, Sembratowicza, Getritza, Zacharjewicza, Kędzierskiego i ks. Mazuraka.

Następnie zażądał pan Ramułt skonstatowania, że zarzut, zrobiony mu na jednem ze zgromadzeń wyborczych, jakoby on korzystając ze stanowiska radnego, rozpoczął jakąś budowę bez wiadomości i zezwolenia władzy, jest nieprawdziwy.

P. prezydent wyjaśnił, że budowa, której właścicielem jest p. Ramułt, została rozpoczęta za jego zezwoleniem, na podstawie pełnomocnictwa sekcji VII. według przedłożonych podówczas przez urząd budowniczy planów. P. prezydent zaznaczył jednak, że plany te zostały przez p. Ramułta cofnięte i nie zostały dotąd magistratowi do zatwierdzenia przedłożone.

Z dalszych ważniejszych spraw, stojących na porządku dziennym, załatwiono przychylnie wniosek, przedstawiony przez referenta dr. Goldmana w sprawie wyboru komisji statystycznej dla celów wystawy krajowej. Wniosek ten opiewa: Rada uznaje za wskazane, ażeby dla celów wystawy krajowej w roku 1894 wybrano już obecnie komisję, złożoną z przewodniczących sekcyj i członków magistratu, która obmyśliłaby sposób w jaki administracja m. Lwowa ma być reprezentowaną na wystawie. Do komisji tej zamiast przewodniczącego dr. Radziszewskiego wybrano dr. Gerstmana Teofila.

O godzinie $^1/_2$9. zarządził p. prezydent posiedzenie tajne, na którem załatwiono kilkanaście próśb o przyjęcie do związku gminy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Uprzyw. gal. akcyjny Bank hipoteczny Z dniem 31. stycznia 1893 było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 7,479.700, 5% Premjowanych listów hipotecznych zł., 11,719.000. 4$^1/_2$% listów hipot. zł. 11,958.700 Łącznie zł. 31,157.400. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,907.900.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28. stycznia do 4. lut. 1893 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7·30 do 7·60 żyto 6·— do 6·15, jęczmień browarny 5·50 do 5·85, pastewny 4·60 do 5·15, owies 5·30 do 5·60, pszeczka 7·— do 7·40, kukurudza zeszł. 5·50 do 6·—, nowa 4·80 do 5·50, proso 5·— do 5·25, groch do got. 6·50 do 9·50 pa. t. 5·— do 6·25, soczewica 20·— do 40·—, fasola 6·— do 11·—, bobik 5·— do 5·50, wyka 4·50 do 5.25, koniczyna 60·— do 90·—, tymotka 20·— do 21·—, anyż rosyjski 32·— do 38·—, anyż płaski 32·—, do 39·—, kminek 19·— do 20·—, rzepak zimowy 10·25 do 11·.5 letni 12·— do 13·—, rzepak nowy —·— do —·—, lnianka 8·25 do 8·75, nasienie lniane 9·75 do 10·50, nasienie konopne 9·— do 9.50, chmiel, 110·— do 150·—, nafta zwykła—·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny—·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent. gotowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 47·25 do 47·60.

Ostatnie wiadomości.

O wrzekomej sytuacji teraźniejszej w Kole polskiem czytamy w *N. fr. Presse*: „W Kole polskiem nie powrócił jeszcze spokój. Zajścia wśród obrad nad programem rządowym, wydobyły na jaw jaskrawy kontrast w zapatrywaniach zasadniczych pomiędzy frakcją „klerykalno arystokratyczną" a liberalno-demokratycznem skrzydłem Koła. Dziś (8. bm.) znów odbyły się tam narady, wśród których nie brakło wzajemnych rekryminacyj. Mianowicie sprawa bezpośrednich wyborów w kurji wiejskiej dostarczyła tym razem obu frakcjom sposobności do zwalczania się wzajemnego. Lewica w Kole oświadcza się przeciw wyjęciu Galicji z pod ewentualnej ustawy, wskazując na liczne petycje gmin wiejskich, domagających się właśnie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich i pisemnych. Skutkiem tego też podniosły się w Kole polskiem głosy, przemawiające przeciw owemu wyjęciu Galicji z pod takiej reformy protegowanemu ze strony liberalno-niemieckiej. Kto inny znów zaznaczył z akcentem, iż min. Zaleski miał imieniem rządu oświadczyć, że tenże zajmuje wobec projektowanej reformy odmowne stanowisko i bynajmniej nie zamierza zgodzić się na ewentualny wniosek dotyczącej komisji o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w kurji małych posiadłości.— Głos ten monitora lewicy, polegający być może na autentycznej informacji, przytaczamy dziś bez komentarza z naszej strony, gdyż korespondent nasz wiedeński zda nam zapewne wkrótce sprawę o istotnym stanie rzeczy.

Z Poznania donoszą, że z powodu jubileuszu biskupiego papieża odbyło się tam we czwartek polskie zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział przeszło 2.000 uczestników. Na zgromadzeniu tem był ks. arcybiskup Stablewski z całą kapitułą gnieźnieńską i poznańską, polscy posłowie i szlachta polska. Zgromadzenie uchwaliło adres do papieża, który powiezie do Rzymu osobna deputacja z ks. arcybiskupem Stablewskim na czele.

Dziwią się ogólnie, że w dyskusji parlamentarnej o socjalistycznem państwie przyszłości, w którem posłowie socjalno-demokratyczni tak smutną odegrali rolę, nie mogąc dać żadnej pozytywnej i rozsądnej odpowiedzi na wyczerpujące wywody mowców z innych stronnictw, nie brał żadnego udziału socjalista Vollmar. Czyżby miał być innego zdania, jak jego koledzy? W każdym razie okoliczność, że poseł wywierający tak doniosły wpływ na koła socjalistyczne, stał przy tej ważnej okazji na boku, dowodzi, jaki rozstrój panuje w stronnictwie socjalistycznem. O porażce poniesionej przez socjalistyczną frakcję nie dowiedzą się niestety obałamuceni ich zwolennicy, bo główny organ *Vorwärts* i inne za nim piszą ody tryumfalne o nowem zwycięstwie sprawy socjalistycznej w parlamencie. Jeżeli obałamuceni opamiętają się i zrozumieją, że ich przewódcy obiecywali im zamki na lodzie, nie umiejąc nawet poprzeć logicznemi wywodami swoich fantazyj, jeżeli za to pociągną do odpowiedzialności tych, którzy żyją sobie wygodnie kosztem biednych, przez siebie łudzonych ludzi, jakież dadzą za to zadośćuczynienie? Prawdopodobnie nie stawią się do takiego obrachunku.

Videlo belgradzkie— organ Garaszanina — zastrzega się najuroczyściej przeciw doniesieniom, jakoby stronnictwo postępowe, wrzekomo popierające do tej pory gabinet liberalny, w opozycję przeszło od chwili pojednania się Milana z Natalją. Nieprawdą jest, jakoby postępowcy użyczali kiedykolwiek poparcia swego rządowi Avakumovica, a tak samo fałszem, iż pojednanie się rodziców króla wywarło jakikolwiek wpływ na postawę stronnictwa postępowego. Co do osobliwego zjawiska, iż część prasy rosyjskiej zawsze jeszcze kokietuje z radykałami, zauważa *Videlo*, iż to najzupełniej odpowiada dotychczasowej tradycyjnej polityce rosyjskiej w ziemiach bałkańskich. Jednych i drugich zwykła Rosja na pasku prowadzić, zapewniając obie strony o swych sympatjach, a mając na celu wyłącznie swoje interesy. Dziwić się jeno należy — kończy *Videlo* — że zawsze jeszcze znajdują się ludzie, dający wiarę tej obłudnej dwulicowej polityce wrzekomych przyjaciół. I Pasic — wódz radykałów — prędzej-później dojdzie do smutnego przekonania, jak złudnemi były jego nadzieje, w Rosji pokładane i że oszukanym na równi z innymi był on właśnie.

Daily Chronicle donosi z Petersburga, że na dworze rosyjskim partja pokojowa stanowczo wzięła górę.

Times donosi z Wiednia: Nadeszłe tu z Petersburga doniesienia urzędowe i prywatne nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że zaszło rdzenne polepszenie w ogólnem położeniu politycznem. Niebezpieczeństwo wojny znikło niemal całkowicie i faktycznie można twierdzić na pewne, że w ostatnich 10 latach nigdy tak mało nie było widoków starcia pomiędzy mocarstwami, jak obecnie. Pomyślna ta zmiana sytuacji pozwoli Włochom i Austrji zaniechać pomnożenia wydatków militarnych.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 10. lutego. W izbie uskarżał się pos. ks. Salvadori na germanizację przez szkoły niemieckie w włoskim Tyrolu.

Podobny żal wygłosił p. Bianchini co do Dalmacji.

P. Fux (liberał) wygłosił mowę bez treście, pełną frazesów, która jednak według przysłowia „na bezrybiu i rak ryba", wywołała szalony entuzjazm na lewicy; tej ostatniej zdaje się, że znalazła wreszcie w własnych szeregach srogiego pogromcę wszelkich antisemitów, Młodoczechów itd. Fux zaczął od hazardownego dowodu, że na Morawach Niemcy strasznie są pokrzywdzeni. Dalej twierdził, że na Szląsku ludność gwałtem dopraszа się szkół niemieckich. Polemizując z antisemitami, dowodził Fux, że rękodzielnicy tylko sami sobie pomódz mogą. Koniec mowy stanowił szumny frazes o ludach austrjackich, które po nad głowami agitatorów podadzą sobie ręce do zgody. Niemcy przywitali tę mowę krasomowczą niesłychanym „Jublem" — prawica śmiechem...

Następnie p. Herold mówiąc o szkolnictwie zręcznie naprowadził sprawę programu, dowiódł, że pod nad głowami czeskiego narodu żaden nie utrzyma się program.

P. Bendel wywołał widmo wyznaniowej szkoły i walczył z niem, jak Don Kichot z wiatrakami, poczem rozprawę odroczono do jutra.

Wiedeń 10 lutego. (*Z Koła polskiego.*) Koło odbyło przed plenarnem posiedzeniem krótką naradę. Uchwalono telegram kondolencyjny z powodu śmierci b. posła sejmowego ś. p. ks. Leona Sapiehy, dalej złożenie na ręce p. Engla kondolencji dla klubu czeskiego z powodu śmierci śp. Trojana „wielkiego patrjoty czeskiego i przyjaciela Polaków". Wreszcie uchwalono uprosić prezesa, by z okazji 70 tej rocznicy urodzin, złożył długoletniemu przyjacielowi Koła Hohenwartowi gratulacje.

Z kolei rozpoczęto dyskusję nad budżetem sprawiedliwości, która jutro będzie kontynuowaną.

Wiedeń 10. lutego. Jutro zakończona zostanie dyskusja nad budżetem ministerstwa oświaty. Od soboty do środy ma nastąpić przerwa w posiedzeniach izby, poczem rozprawy budżetowe mają prędszem iść tempem.

Wiedeń 10. lutego. Na czwartkowem posiedzeniu izby posłów przedłożył minister skarbu projekt ustawy w sprawie dostarczania soli bydlęcej po zniżonych cenach.

Komisja zaś administracyjna po przemówieniu pp. Weigla i Czajkowskiego uchwaliła co do paragrafu 2. ustawy o zgromadzeniach interpelację w drodze ustawy, w myśl uchwały Koła, 14 głosami przeciw 11. Lewica głosowała za wnioskiem Winterhollera i zgłosiła wotum mniejszości.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 10. lutego. *Wien. Ztg* ogłasza zwołanie sejmu dolno-austrjackiego na 15. lutego.

Wiedeń 10. lutego. Śmierć posła Trojana wywołała w kołach tutejszych Słowian żywe współczucie. Wszystkie stowarzyszenia słowiańskie spieszą z wyrazami kondolencji.

Wiedeń 10. lutego. Przy subskrypcji na bułgarską pożyczkę kwota emitowana została kilkakrotnie przekroczona.

Paryż 10. lutego. W procesie panamskim sąd orzekł winę wszystkich pięciu oskarżonych i skazał: Ferdynanda i Karola Lesseps'ów każdego na 5 lat więzienia i 3.000 fr. grzywny; Fontane'a i Cottu'ego po 2 lata więzienia i 3.000 fr. grzywny; inżyniera Eiffel'a na 2 lata więzienia i 2.000 franków grzywny. Wyrok wywarł na oskarżonych przygnębiające wrażenie. Karol Lesseps płakał jak dziecko; stary Lesseps — jak słychać — zostanie natychmiast ułaskawiony.

Berlin 10. lutego. W izbie obradowano nad petycją towarzystw rolniczych przeciw traktatowi handlowemu z Rosją. Wolnokonserwatywni wnieśli, by petycję przekazać rządowi do uwzględnienia, p. Richert natomiast żądał zasięgnięcia opinji dotyczącej komisji. Poparli go Polacy, centrum i narodowo liberalne stronnictwo. Większością 7 głosów utrzymał się wniosek Richerta. Dopiero poseł Friedberg przypomniał sobie zapomniane postanowienie porządku izbowego i zażądał obecności ministrów, do których urzędowej działalności należy przedmiot obrad, a że poprzednio zawiadomieni o tem ministrowie opuścili salę, przeto izba orzekła odroczenie uchwały.

Tryest 10. lutego. Trzęsienie ziemi na wyspie Zante i dziś się powtórzyło. 300 domów w gruzach. Liczba trupów liczy się na tysiące.

Wiedeń 10. lutego. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 324·75; laenderbanki 238·—; sztacbany 299·37; lombardy 94·75; tytoniowe 174·—; alpiny 53·90; renta majowa 98·90; węgierska złota renta 114·95; węg. koronowa 94·50; austr. koronowa 95·60.

Kraków 10. lutego. Rada miejska uchwaliła wczoraj wieczorem wziąć gremialny udział w nabożeństwie solennem z powodu jubileuszu papieża, dalej oświetlić wspaniale budynki miejskie, wreszcie umożliwić uczniom udział w nabożeństwach. Prócz tego złoży kardynał osobiście adres miasta Krakowa papieżowi.

Budapeszt 10. lutego. Węgierskie koleje państwowe dały w czwartym kwartale 1892 dochód o 5,909.269 zł. większy, aniżeli w tym samym okresie roku 1891, wydatki zaś ich były o 3,696.342 zł. większe. Należy przytem wziąć na uwagę to, że w wykazie dochodów kolei węgierskich za czwarty kwartał 1892 figurują także dochody upaństwowionej linji sztacbahnu, podczas gdy w czwartym kwartale 1891 roku dochody z tej linji, która wówczas była jeszcze przedsiębiorstwem prywatnem, wcale nie figurują.

Budapeszt 10. lutego. Bastówkę w węgierskiej fabryce broni uważać można za skończoną. Wczoraj wróciło do pracy 1177 robotników, a ci, którzy jeszcze bastują, nie zostaną napowrót przyjęci.

Medjolan 10. lutego. Nowa opera Verdi'ego „Falstaff" ma zupełnie tę samą treść, co „Wesołe kumoszki z Windsoru." Muzyka prześliczna, odmienna od zwykłej maniery Verdiego. Opera nie ma uwertury, tylko kilka akordów przed podniesieniem kurtyny. Najpiękniejszy jest drugi akt. Po pierwszym akcie powstali wszyscy słuchacze, wywołując sędziwego kompozytora; po drugim jednak dopiero wybuchł entuzjazm. Verdi wywołany został po 3 akcie 15. razy.

Rzym 10. lutego. Król Humbert nadał rumuńskiemu następcy tronu wielką wstęgę orderu Anuncjaty.

Kompozytorowi Verdi'emu przesłał król telegram, w którym w słowach jak najłaskawszych gratuluje mu napisania opery „Falstaff".

Rzym 10. lutego. Zawezwany przed sąd inspektor bankowy w ministerstwie handlu i profesor uniwersytetu Zamarano, oświadczył, że sum, otrzymanych od „Banca romana", użył na cele reklamy.

Rzym 10. lutego. Stowarzyszenia weteranów postanowiły odbyć wielki meting, na którym ma być wyrażone rządowi podziękowanie ludu za energję, okazaną przy rozwikłaniu afery „Banca romana". Z drugiej strony zamierza związek rzymskich handlarzy zwołać meting, protestujący przeciw postępowaniu rządu z „Banca romana".

Kijów 10. lutego. Organizacja emigracji żydów do Argentyny czyni wielkie postępy. Już obecnie przygotowanych jest sześć partyj do wyjazdu z nadchodzącą wiosną.

Paryż 10. lutego. Zastanowienie postępowania sądowego przeciw Rouvierowi, Devesowi, Grevy'emu, Renaultowi i Cottu'emu potępia prawie cała opinja publiczna. Radykalny deputowany Pelletan, redaktor *Justice* Clemenceau'a, wyraził się, jak następuje: „Gdybym od dłuższego już czasu nie miał wyrobionego zdania o naszem sądownictwie, to powiedziałbym, że ci ludzie są poniżej wszelkiej godności. Nasz świat sądowniczy potrzebuje gruntownego oczyszczenia, jeżeli w ogóle należy jeszcze do tych rzeczy, które się dadzą oczyścić". *Figaro* powiada, że publiczność będzie przeświadczoną o tem, iż chciano ocalić ludzi, których gniewu i odkryć się obawiano. Tak, czy owak rząd ponosi winę, gdyż albo lekkomyślnie usiłował pozbawić czci byłych ministrów, senatorów i deputowanych, albo też cofnął się w połowie drogi z obawy przed konsekwencjami swego kroku.

Paryż 10. lutego, Ściąganie rekruta dało w wielu miejscach pochop do zamieszek i tłumnych manifestacyj. Między innemi zaszła taka scena w Villeurbonne obok Lionu, gdzie syn znanego anarchisty Condoma wraz z kilku rówieśnikami, również przeznaczonymi do losowania, zawiesiwszy u kapeluszy czerwone szarfy, wznosili okrzyki: „Precz z ojczyzną!" Ekscedentów aresztowano.

Paryż 10. lutego. Motywa wyroku w sprawie panamskiej podnoszą, że członkowie rady zawiadowczej muszą być uznani winnymi oszustwa, albowiem nie mogli sądzić, iż kanał będzie gotów roku 1890, ani że wystarczą na budowę jego wyłudzone sumy. Oszustwo polegało na dawaniu fałszywych wyjaśnień na jeneralnych zgromadzeniach, tudzież na tworzeniu tak zwanych syndykatów. Oprócz tego popełniono wiele sprzeniewierzeń.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1[illegible]. Lutego 1893 r. (godz. 2 min. 35 po południu)	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	54 1[illegible]	53 —
" węgierskie banku kredytowego	371 75	376 75
" Banku anglo-austrjackiego	1[illegible]1 75	151 60
" Unionbanku	2[illegible]· 50	248 50
" kolei Karola Ludwika	990 —	11[illegible] 75
" kolei północnej	8[illegible] —	2[illegible]9 —
" kolei południowej (Lombardy)	94 50	94 50
" kolei państwowej	301 25	2[illegible]9 —
" kolei lwowsko-czerniowieckiej	25[illegible] 25	259 50
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	—	[illegible]7 —
Losy komunalne wiedeńskie	169 75	174 25
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	17[illegible] [illegible]	169 75
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	— —	105
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. [illegible])	2[illegible] 7[illegible]	2[illegible]8 —
Losy regulacji Cisy	— —	[illegible]43 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	[illegible]87 5[illegible]	[illegible]87 80
Renta węgierska złota 4-proc.	1[illegible] —	114 70
Akcje Bankvereinu	12[illegible] —	11[illegible] 80
Rosyjski rubel papierowy	125 50	[illegible]21 75
Losy premiowane węgierskie	— —	149 —
Akcje kredytowe	325 1[illegible]	32[illegible] —
Renta koronna austr.	— —	95 5[illegible]
Renta koronna węg.		[illegible]1 45
Napoleondory	9 62	9 61

Berlin dnia . Lutego 1893 (godz. 3 min. 15 po południu)		
Rosyjski rubel papierowy	—	—
Akcje austrjackie kredytowe	—	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	—	—
Austrjackie banknoty	— —	—
Akcje kolei południowej (Lombardy)	—	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	—

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kurjer		Osobowy			Mięszany
Do Krakowa . . .	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec .	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja . . .	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca . . .	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala . . .	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody .	—	—	—	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa . . .	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec . .	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio-europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera